OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 28 lipca 1933 | Nr 207

Łotewska flota

w wojennym porcie Gdyni

Wczoraj rano o godz. 9-ej zawinęła do Gdyni z oficjalną wizytą wojenna flota łotewska w składzie: kanonierka „Virsaitis", trawlery „Imanta" i „Viesturs", łodzie podwodne „Spidola" i „Ronis". Oczekiwane jest przybycie dwóch wodnopłatowców.

Wojenna flota łotewska przyjęta została ze wszystkiemi honorami wojskowemi. Flota zawinęła do portu wojennego w Gdyni.

Na czele wojennej floty łotewskiej stoi komandor porucznik Spade. Razem przybyło do Polski 33-ch oficerów i 186 podoficerów i marynarzy łotewskich.

W godzinę po przybyciu okrętów wojennej floty łotewskiej w porcie wojennym na Oksywiu wodowały dwa hydroplany łotewskie.

Dowódca eskadry łotewskiej komandor Spade złożył zaraz po przyjeździe wizytę zastępcy dowódcy floty komandorowi Frankowskiemu, komisarzowi rządu Sokołowi i dyrektorowi urzędu morskiego inż. Łęgowskiemu, którzy rewizytowali komandora Spade na kanonierce „Virsaitis".

O godz. 2-ej odbyło się śniadanie dla dowódców i oficerów floty łotewskiej w kasynie oficerów marynarki wojennej.

Dziś dowódca i oficerowie floty polskiej wojennej wydają z okazji pobytu gości bal w salonach kasyna na Oksywiu.

Dowództwo wojennej floty łotewskiej, która zawinęła do Gdyni stanowią: komandor Spade, oraz szef sztabu komandor Fitinghaf. Komendantem kanonierki „Virsaitis" jest komandor Kadass, komendantem „Imanty" jest kpt. Lipstsons, komendantem „Viestursa" jest kpt. Barotajs. Dowódcą dywizjonu trawlerów jest kpt. Briedis. Dowódcą „Spidoli" jest kpt. Rodins, dowódcą „Ronisa" — kpt. Bergs.

Dwa hydroplany pozostają pod dowództwem plk. Jakubovsa.

GDYNIA (PAT). — Dowódca wojennej floty łotewskiej komandor porucznik Spade urodził się w r. 1891 W r. 1914 ukończył wydział mechaniczny w politechnice ryskiej z tytułem inżyniera - technologa.

Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem wojny europejskiej, Spade wstąpił do floty rosyjskiej, gdzie służył do r. 1920, poczem powrócił na Łotwę, gdzie oddał się pracy społecznej. W r. 1926 Spade wstąpił na służbę do wojennej floty łotewskiej, gdzie zajął stanowisko szefa sztabu. W r. 1927 Spade został odkomenderowany do francuskiej akademji morskiej sztabu generalnego, którą skończył w r. 1928, poczem odbył 7-miesięczny kurs we francuskiej flocie wojennej W r. 1928 został mianowany komendantem „Virsaitis" a w r. 1931 stanął na czele wojennej floty łotewskiej.

Pod znakiem dalszych oszczędności

rozpoczęły się prace nad budżetem na rok 1934-35

W łonie rządu rozpoczęły się już prace nad przygotowaniem nowego budżetu na okres 1934-35.

Jak nas informują, budżet opracowany jest pod znakiem dalszych oszczędności oraz przystosowania go do możliwości płatniczych podatników.

W pierwszym rzędzie ma być wstrzymane wydawanie nowego umundurowania funkcjonarjuszom państwowym (pocztowcom, więziennikom i t. p.). Mundury wydane w roku bieżącym muszą więc starczyć na 2 lata.

Poza tem zmniejszony zostanie do połowy tak zwany fundusz zapomogowy, przeznaczony na nagrody dla bardziej uzdolnionych urzędników. Wreszcie remonty gmachów rządowych będą najprawdopodobniej również wstrzymane.

Rewolucyjna polityka Roosevelta

Prezydent Ameryki zajął się 12 miljonami bezrobotnych

Prezydent Roosevelt wziął się energicznie do swojego dzieła. Plany ożywienia życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych odbiegają daleko do tego, co dotychczas znała Ameryka. Nie bez słuszności też mówi się, że gospodarcza polityka Roosevelta oznacza rewolucję. Nowy prezydent zerwał całkowicie z utartemi torami amerykańskiej polityki gospodarczej, która była najbardziej indywidualistyczna, i doprowadził do tego, że określenia znane dotychczas ze słownictwa sowieckiego jak plan gospodarczy, planowa polityka i t. p. stały się tam niemniej popularne, jak w Rosji sowieckiej. Roosevelt rozciągnął daleko idącą kontrolę nad przemysłem i finansami prywatnemi, podporządkowując je interesom państwa.

Najbardziej przemysłowy kraj na świecie, jakim jest Ameryka, i posiadający największą ilość bezrobotnych, nie posiadał żadnych ubezpieczeń społecznych i robotnicy pozbawieni pracy (a jest ich przeszło 12 miljonów) byli zdani wyłącznie na zasiłki o charakterze filantropijnym. Ten stan rzeczy zostanie obecnie zniesiony. Gen. Johnson, jeden z bliskich współpracowników prezydenta, opracował już odnośny plan i została już utworzona Rada Odbudowy Gospodarczej na czele z gen. Johnsonem, która zajmie się całokształtem spraw związanych ze zwalczaniem kryzysu.

Przypominamy, że jedną z podstaw planu amerykańskiego jest podniesienie cen i płac, a w związku z tem, ustalono pewne minimum płac dla wszystkich zatrudnionych.

Akcja prez. Roosevelta jest niesłychanie popularna w Ameryce i wzbudziła ogromne zaufanie wśród szerokich mas odnośnie do skuteczności jego planów. Roosevelt jak również gen. Johnson otrzymują po kilka tysięcy telegramów dziennie. Szereg poważnych przemysłowców zawiadomiło już gen. Johnsona, że przyjmują jego plan organizacji pracy i płacy. Sam autor tego projektu jest przekonany, że do wiosny uda mu się zatrudnić 5 miljonów bezrobotnych.

W tej chwili trudno przewidzieć, jak się ta sprawa rozwinie. Dotychczas osiągnięto to, że wzbudzono zaufanie i przełamano pesymistyczne nastawienie odnośnie do możliwości pokonania kryzysu. Oceniając objektywnie plany prez. Roosevelta należy stwierdzić, że są one w zasadzie bliskie poglądom socjalistycznym. O ile Rooseveltowi uda się faktycznie przełamać kryzys w Ameryce, plany jego będą miały doniosłe znaczenie dla innych państw.

Przyjazd kpt. Skarżyńskiego

2 sierpnia

Jak się dowiadujemy wiadomości o przybyciu kpt. Skarżyńskiego do Warszawy w piątek, dnia 28 b. m., podane przez jedną z ajencyj są nieścisłe.

Okręt „Avila Star", na którym jedzie kpt. Skarżyński, przybywa do Boulogne sur Mer w dniu 27 b. m. W porcie oczekuje już na znakomitego lotnika wysłany specjalnie z Warszawy mechanik i po wyładowaniu samolotu z okrętu zostanie on zmontowany. Prawdopodobnie kpt. Skarżyński wystartuje na swym aparacie z Boulogne sur Mer w dniu 28 b. m., udając się do Paryża, gdzie złoży wizytę Aeroklubowi Francuskiemu. Przylotu bohaterskiego lotnika do Warszawy spodziewać się należy w dniu 2 sierpnia r. b.

W skład specjalnego komitetu przyjęcia kpt. Skarżyńskiego wchodzą przedstawiciele departamentu aeronautyki w M. S. Wojsk., departamentu lotnictwa cywilnego w Min. Kom., oraz Aeroklubu R. P. Powitanie lotnika odbędzie się nader uroczyście.

Prowokacyjny lot hitlerowskiego pilota

(Św.) Nad Gniewem wczoraj o godz. 16.00 ukazał się szary jednopłatowiec ze swastyką, oznaczony literą „D". Po kilkakrotnem okrążeniu miasta na wysokości zaledwie 100 mtr., przyczem lotnik przytłumił łoskot motoru, tajemniczy samolot hitlerowski odleciał w kierunku pow. tczewskiego.

Coraz częściej powtarzające się wypadki przelotu niemieckich lotników nad polskiem terytorjum, wzbudzają wśród ludności Pomorza zrozumiałe oburzenie.

Straszna walka z szaloną

W ostrym ataku szału 14-letnia dziewczyna chciała utopić siostrę

KIELCE. (PAT). — W powiecie Jędrzejowskim 14-letnia Anna Kałwa, powracając z pola ze swą siostrą Heleną, dostała ostrego ataku szału i wciągnąwszy siostrę do rowu przydrożnego głębokości pół metra, usiłowała ją utopić i popełnić samobójstwo. Po rozpaczliwej walce Helena Kałwa wydobyła chorą nieprzytomną z wody i ułożywszy ją na brzegu pobiegła do wsi po pomoc. W tym czasie Anna Kałwa, odzyskawszy przytomność, po raz drugi weszła do rowu i utopiła się.

Włoska eskadra leci nad Nową Ziemią

SHEDIAC (PAT). — Włoska eskadra lotnicza pod dowodztwem gen. Balbo odleciała stąd dziś o godz. 7-ej rano, według czasu amerykańskiego, w kierunku Shoal Harbor na Nowej Ziemi, gdzie zamierza zatrzymać się dla krótkiego wypoczynku.

Mord polityczny w Pruszkowie

Ofiarą padł burmistrz miasta

Nocy ubiegłej w niezwykle tajemniczych okolicznościach został zamordowany w Pruszkowie, wpobliżu swego domu, vice burmistrz miasta, 45-letni Stanisław Berent. Wiadomość ta wywołała oczywiście wielkie wrażenie.

Na miejscu zjawili się przedstawiciele urzędu śledczego oraz komisja sądowo - lekarska.

Śledztwo oraz oględziny zwłok wykazały, iż Berent nie padł ofiarą mordu rabunkowego. Znaleziono bowiem przy nim około 200 zł. gotówką, oraz sztabki złota i srebra do plomb. Należy bowiem dodać, że zmarły tragiczną śmiercią był technikiem dentystycznym.

Ś. p. Berent przed laty był czynnym działaczem skrajnie lewicowych ugrupowań robotniczych. Z ich ramienia też wszedł w 1927 r. do rady miejskiej Pruszkowa poczem wkrótce został burmistrzem.

Na tem stanowisku Berent dość szybko zmienił swe przekonania polityczne. Wywołało to silne wzburzenie wśród mas pracujących Pruszkowa, którym Berent przyrzekał złote góry z chwilą objęcia władzy w mieście.

Przed czterema miesiącami Berent padł ofiarą napadu, ale wówczas skończyło się tylko na dotkliwem pobiciu.

Dopiero nocy ubiegłej, gdy Berent wrócił z Warszawy, zorganizowano napad „solidniej" i vice burmistrz padł trupem pod razami lasek i kuli rewolwerowej.

Według wszelkich przypuszczeń mord ma [illegible]

Z całego świata

Nad Wyspą Portorico przeszedł straszny huragan. W St. Christopher zginęło 6 osób.

*

W Moskwie skazano na śmierć Andrejewa, kapitana szalupy, która zatonęła pod Jarosławiem.

*

Na granicy Persji i Iraku odbywają się potyczki wojsk perskich z bandytami kurdyjskiemi.

*

W Kreuznach w Niemczech, gdzie mieściła się „wielka kwatera główna" w latach 1917 i 1918 otwarto muzeum, poświęcone Hindenburgowi.

GIEŁDA

Dolar — 6.41, rubel złoty — 4.82, marka niemiecka — 2.11, funt angielski — 29.90. Obroty dewizami małe tendencja niejednolita.

1700 + 500

cennych przedmiotów własnością stałych Czytelników naszego pisma

W roku bieżącym wydaliśmy 1700 premij, za parę dni jako 6 i 7-ą serje wydamy 500 premij w postaci umeblowania, ubrań, bielizny, obuwia, kapeluszy, paczek dla palaczy, paczek szczęścia i wiele innych.

Przypominamy, że po otrzymaniu wezwania z administracji należy okazać 30 ostatnich kolejnych numerów naszego pisma lub odciętych wraz z datą nagłówków.

Następne serje premij już przygotowujemy

93. Zeszyt Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p.t. **SIOSTRA MARJA**

do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

Wyzysk mieszkaniowy musi być ukrócony!

Nowy rodzaj paskarstwa

Kamienicznicy dorabiają się fortun na eksmisjach!

W kilkanaście lat po zakończeniu wojny światowej dziwnie brzmi słowo: „paskarstwo". A jednak! Czem się różni od wojennego spekulanta, który żerował na nędzy żywnościowej, czy odzieżowej — kamienicznik, żerujący na nędzy mieszkaniowej? I paskarz wojenny, i kamienicznik, korzystając z „konjunktury" (historja tego słowa jest tak ponura, jak historja niedoli!), po dyktatorsku ustalają ceny. Do jednego i drugiego nie przenika myśl społeczna, nie ożywia współczucie dla bliźniego. **Pierwszym i ostatnim celem dla nich jest zdobycie pieniądza, choćby go trzeba było wydusić z wdowiej garści, kurczowo dzierżącej resztki.**

Człowiek cywilizowany musi mieć dach nad głową, więc paskarz mieszkaniowy każe sobie zań drogo płacić. Paskarz wie, jakie są potrzeby człowieka cywilizowanego, orjentuje się w pogoni za „dachami" i z bezwzględnością spekulanta sprzedaje prawo do towaru (wszak za sam towar każe sobie oddzielnie płacić!) według osławionej konjunktury na rynku mieszkaniowym.

Lat temu dziesięć i więcej byliśmy w fazie uzasadnionej bezdomności, dziś jesteśmy w okresie spekulacji, paskarstwa.

Za pieniądze społeczne, płynące z danin specjalnych i dotacyj skarbowych, wybudowano wiele domów. Dziś potrzeby mieszkaniowe mogą być względnie zaspokojone. Mogą być, bo **dość mieszkań stoi pustych i, gdyby nie spekulacja kamieniczników, objawy głodu mieszkaniowego byłyby rzadkością.**

Nie tak dawno, gdy eksmisje nie były uświęcone prawem do rugowania lokatorów, tak zwane „odstępne" stanowiło rekompensatę, płaconą zgóry, za niższe komorne. Właściciel domu względnie małe czerpał korzyści z „odstępnego". Właściciel mieszkania przez odstępne, jeśli to mu było potrzebne, torował sobie drogę do innego lokalu. Sprzedawał stary, a kupował nowy. Odstępne nie było środkiem zysku, bogacenia się bez przyczyny wartościowej, lecz regulatorem w sensie zła koniecznego obrotu mieszkaniowego i dobrodziejstw, płynących z ustawowo niskiego komornego. Było wynikiem prosperowania ochrony lokatorów w dobie niskich stawek komornianych.

Obecnie sytuacja zmieniła się zasadniczo. Bezrobocie zbiera straszne żniwo. Lokatorzy nie mogą płacić, przestają być w najlepszem znaczeniu właścicielami mieszkań, a większość kamieniczników bezwzględnie korzysta z prawa i eksmituje ich. W tych wyjątkowych warunkach gospodarz wchodzi w przywileje właściciela mieszkania, zagarnia odstępne, robiąc interes na eksmisji. **Handel mieszkaniami stał się najbardziej niemoralną formą paskarstwa! Tuczy on przez krzywdę społeczną kamieniczników, jest żerowiskiem spekulacji, groźnej dla istniejącego w państwie porządku prawnego.** Skazuje olbrzymie rzesze lokatorskie na ohydny wyzysk, za którym kryje się ordynarny interes i chciwość jednostek.

Skoro istnieje racja prawna, by sądy ferowały wyroki eksmisyjne, musi być przestrzegana racja społeczna, że władze publiczne są powołane do obrony społeczeństwa przed lichwiarskim, nieludzkim wyzyskiem ze strony tych, którzy prą do eksmisji. Odstępne, pobierane przez kamieniczników, jest formą lichwy mieszkaniowej, a na lichwiarzy środek skuteczny powinien się znaleźć!

Każdy właściciel domu, który zażąda odstępnego, musi być napiętnowany, jako paskarz — lichwiarz, i oddany karzącej ręce sprawiedliwości! Na każdą eksmisję władze muszą odpowiedzieć czujnością, by wolne mieszkanie nie stało się objektem handlu, przez krzywdę starego nie wzbudzało krzywdy nowego lokatora.

(W.)

Teror tragarzy

15 furmanów i tragarzy stanęło przed sądem

W kantorze przewozowym firmy Cukier i Litwin (ul. Ostroroga) oddalono z pracy trzech furmanów. Przedsiebiorcy twierdzili, że interesy im się skurczyły, ogół jednak robotników, widział co innego, bo na miejsce wydalonych, przyjęto innych ludzi. Towarzysze zwolnionych domagali się przyjęcia ich napowrót. Pracodawcy odmówili, zasłaniając się propozycją załatwienia tego u inspektora pracy. Robotnicy oparli się, wszczynając strajk. Zostali jednak odosobnieni, bo prócz lewicy związku transportowego proklamującej plakatami strajk powszechny na znak protestu, nikt strajku nie poparł.

Tymczasem zaczęły się dziać wypadki gwałtowne. Na placu Parysowskim, na Miłej, na Nowowiniarskiej i na Żelaznej zaczęto napadać na wozy firmy i nowoprzyjętych furmanów. Doszło do bójek, worki z maka oblewano nafta lub przecinano nożem, rżnięto rzemienie i uprzęż na koniach, wreszcie pod mieszkaniem właściciela firmy C... ra na ul. Szczęśliwej podrzucono butelkę ze śmierdzącym płynem.

Cukier i Litwin dali znać policji, która wytoczyła 15 furmanom i tragarzom sprawę o teror. Niektórzy byli już karani.

Wczoraj rozpoczął się proces w sądzie grodzkim oddział IV przy ulicy Długiej 25. Na salę wobec natłoku robotników-transportowców policja wpuszczała tylko osoby z rodziny oskarżonych.

Oskarżeni (trzech odpowiada z więzienia) nie przyznają się do winy. Należeli kiedyś do związku Łokietka, ale dziś Łokietek nie ma z nimi nic wspólnego.

Z pośród 15 — sześciu sąd uniwinnił wobec zrzeczenia się oskarżenia. Pozostałych sąd skazał: Shutę, Rozenblata i Jacka po 8 miesięcy Wajsa, Goldsteina i Przepiórkę po 6 miesięcy; Wolfhaltera, Wekrhajzera i Rozenbluma po 3 miesiące więzienia.

Sąd stwierdził, że wszyscy zmuszali furmanów zapomocą groźb do strajku.

Niech się pan sędzia zastanowi!

Dwie matki podrzutków polecają to sędz emu, bo oskarżonym wszystko jedno

Wzmagająca się bieda, idąca w parze z bezrobociem i powodująca zubożenie coraz szerszych warstw ludności, rodzi obfitą ilość nowej kategorji procesów, będących dotąd rzadkością. Zaliczyć do nich należy sprawy „podrzutków" czyli pozostawianie w bramach niemowląt. Wypadki te mnożą się ostatnio.

Jednego dnia na wokandzie sądów warszawskkich znalazły się dwie takie sprawy, to jest ilość wydarzająca się dotąd w ciągu kilku miesięcy.

Cóż jednak mają począć matki, skoro nędza zagląda im w oczy, a do przytułków przyjmują właśnie tylko podrzutków.

Historje są łzawe. 20-letnia Sura Konrbajzer, żona tragarza, dzięki urodzeniu dziecka przez pewien czas miała sama źródło utrzymania, bo została przyjęta do sierocińca na mamkę... Początkowo szło wszystko dobrze, póki miała pokarm w piersiach. Później jednak ją odprawiono. Awanturowała się, krzyczała:

— Gdzie ja pójdę? Ja się tu męczyłam, cudzym dzieciakom dawałam swoje mleko...

Nie miała wyjścia do życia. Mąż nie zarabiał, w domu był głód, zresztą miała już drugie dziecko... Usiadła więc w bramie, położyła opodal w kąciku dziecko i patrzała co się z niem stanie. Dozorca, klnąc fatygę, podniósł dziecko, zabrał na chwilę do izby, a potem zaniósł do komisarjatu. Komisarjat zaś odesłał do sierocińca. Dziecko wróciło tam, gdzie przez pewien czas przebywało wraz z matką i odrazu zostało poznane. Kornbajzer śledziła pilnie, co się z jej dzieckiem stanie, a po przekonaniu się, że jest pod należytą opieką, wróciła do domu...

Potem jednak dowiedziała się, że dziecko zachorowało. Poszła więc do zakładu.

— Dajcie mi pobawić się choć godzinę z dzieckiem — rzekła.

— Może je sobie pani zupełnie zabrać...

— Gdzie? Ja sama morduję się za złotówkę dziennie, co dziecku dam jeść?

Ale zaczęli na nią wszyscy krzyczeć:

— To woli pani pójść do więzienia na 15 lat?

Więc wzięła...

Na rozprawie sędzia pyta z zaciekawieniem o drugie dziecko.

— Jest u babki, która chowa oboje, ale niechętnie. Właśnie czeka na korytarzu, aby dziecko oddać zpowrotem.

— Masz — mówi kłótliwym głosem — weź tego bękarta, dostaniesz wyrok, to już będzie odrazu za dwoje podrzutków. Ale Kornbajzer nie chce. Przecież to nie jej matka, a męża, autora dzieci, więc niech się z niemi nęka.

Ledwie ogłoszono wyrok, zawieszający karę pół roku, babka zaczyna wrzeszczeć i chce wsadzić Kornbajzer dziecko nagwałt. Ta ucieka pędem na ulicę. Padają z tyłu wymysły:

— Ty łobuzka, ty szantrapa, ty świnia.

Ale ta nie słucha i ucieka dalej przed dzieckiem...

Kolej na następną: Perla Blumsztyk. Przyszła do sądu z dzieckiem. Trzyma sporą już dziewczynkę na ręku, niańczy, daje smoczka, ucisza płacz... Jest pewna siebie i bezsilności Temidy.

Przyznaje się do winy. Tak, zrobiła to z głodu, w podobny sposób, jak i poprzednia oskarżona. Porzuciła dziecko, ale czekała i warowała, co się z niem stanie. Widząc, że ludzie zabierają podrzutka, poszła sobie spokojnie dalej.

Sprawa wydała się również przy okazji odwiedzania podrzutków w zakładzie.

Sędzia pyta o męża i o zawód oskarżonej. Ona odpowiedzi na te dwa pytania, upraszcza sobie tak:

„Mąż jest gruźlik, a ja mam siedmioro dzieci..." Wszystkie szczegóły przestępstwa opowiada zgodnie z tem, jak było. Ale zaznacza:

— Może pan sędzia nie wierzy? Ja tu mam dwóch świadków.

Sędzia nie może już dłużej jątrzyć rany społecznej, jaką niewątpliwie jest nieuregulowana kwestja, a właściwie wychowania, dzieci ubogiej klasy na koszt państwa.

Pyta oskarżona: — O jaki wyrok prosi?

— Ja się nic nie boję, dla mnie jest wszystko jedno. Każe pan sędzia iść do więzienia — pójdę, ale co się stanie z dzieckiem? Nad tem niech pan sędzia się zastanowi...

I znów taki sam wyrok, tylko ściśle formalny, aby prawu stało się zadość — pół roku z zawieszeniem.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka poranna. 7,30 Dziennik poranny. 7,35 D. c. muzyki rannej. 12,05 Transmisja z Torunia z okazji jego 700-lecia. 12,25 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,35 Koncert. 12,55 Dziennik południowy. 14,55 Muzyka z płyt. 15,05 Wiadomości bieżące. 15,15 Muzyka z płyt. 15,25 Komunikat gospodarczy. 15,35 Muzyka z płyt. 15,50 Muzyka z płyt. 16,00 Transmisja ze Lwowa słuchowiska dla dzieci p. t. „O mądrym królu Salomonie i motylu, który tupał nóżką". 16,30 Recital śpiewaczy. 17,15 Koncert popularny z Ciechocinka. 18,15 „Polska za Chrobrego". 18,35 I-szy koncert z cyklu „Kwartety smyczkowe Beethovena". 19,20 Rozmaitości. 19,40 Feljeton p. t. „W brazylijskim lesie". 20,00 Wieczór Emeryka Kalmana. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,10 D. c. koncertu. 22,00 Muzyka taneczna. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,40 D. c. muzyki tanecznej.

RADJOWY WIECZÓR MUZYKI KALMANA

Dziś o godz. 20,00 radjostacja warszawska daje wieczór utworów Kalmana. Melodyjne pottpourri z operetek, które budziły niesłabnący entuzjazm na scenach teatrów, foxtrotty, tanga i rumby — wypełni program orkiestrowy pod dyrekcją Stanisława Nawrota. Solistą tego wieczoru będzie Marjan Wawrzkowicz, popularny artysta z teatru „8,30", który odśpiewa arje z operetek kalmanowskich.

Wesoły Kącik

HANDLARZ



— Handel, handel, handel!... Stare kamasze kupuje, stare ubra nie kupuję, stare koszule, damskie, męskie i niewinne kupuję...

Z okna wychyla się kobieca główka.

— Handel, a chodźcie tu na górę.

Po chwili handlarz jest już w mieszkaniu.

— Kupi handel te spodnie?

— Hm... Spodnie? Może pani ma jakie kamizelki, marynarki, kamaszki?

— Nie, tylko te spodnie.

Handlarz z niedbałą miną ogląda okazaną mu część garderoby.

— Ile paniusia chce za ten szwajcarski ser?

— Za co?

— Za ten szwajcarski ser. Tu są same dziury.

— Ee... co tam handel gada. Portki prawie nowe. Po nieboszczyku mężu.

— Szanowny nieboszczyk pewno na wojnie zginął. Te portki tak wyglądają, jakby do nich cały pułk strzelał.

— Gdzietam! Wcale nieużywane. Mąż 14 lat temu umarł.

— Jak nieużywane, to nowe? Ja znam jedną panienkę, to ona 14 lat temu była „nowa" daj Boże zdrowie! Przez te 14 lat też była nieużywana. I jak ona teraz wygląda? Jeszcze gorzej, jak te spodnie.

— No kupujecie, czy nie?

— Ile paniusia chce za te ślabowane portki?

— Dajcie 10 złotych.

— Cooo? 10 złotych paniusia liczy za każdę dziurę złotówkę?

— A ile dacie?

— Dam 2 złote.

— Eee, to niech już lepiej w szafie wiszą.

— Niech wiszą, może za parę lat dziury podrożeją, to paniusia więcej dostanie. Dać 3 złote?

— Mniej jak 5 nie wezmę.

— Żeby paniusia taka zdrowa była, że jak dam 3 złote, to i tak będę stratny.

— To nie kupujcie.

— Dam 4 złote.

Po długich targach handlarz kupuje wreszcie spodnie za 5 złotych.

— No — śmieje się gospodyni — zaklinał się handel, że będzie stratny, to poco kupił?

— Poco kupiłem? Żeby zrobić interes. A że będę stratny, to kto dziś nie dokłada do interesu?

Napoleon Sądek

WIECZ. GÓR.

Obrazki z życia

Zemsta

Gdy się ma lat 18, piękne blond włosy, zgrabną figurkę, wysmukłe nogi i wiśniowe usta, wówczas wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie do zuchwałego oświadczenia: „Świat jest mój".

Tak sądziła i Marysia Cielińska. I dlatego zapewne, gdy zadurzony w niej Fredek Zarzelski kilkakrotnie na kleczkach błagał ją o zgodę na związek małżeński, Marysia miała zawsze gotową odpowiedź: „A mnie się wcale nie śpieszy. Mam dopiero 18 lat."

Nie pomagała marsowa mina zasmuconego Freda, ani upomnienia rodziców. Marysia była bezlitosna.

A gdy pewnego dnia Fred stał się znów natarczywy i nawet ostro zabrał się do niej, chcąc ewentualną odpowiedź odmowną zdusić zaborczym pocałunkiem, Marysia krzyknęła: „Idź precz z moich oczu".

Fred, zaślepiony, zakochany, usłuchał. Odszedł, acz zdaleka czuwał nad rozkapryszonym hajduczkiem, jak w myślach nazywał swą słodką Maryś.

Pozostawiona samotnie Maryś szukała okazji do zemsty. I wreszcie znalazła. Oto w jednym z pism znalazła ogłoszenie, z treści którego wynikało, że „samotna wdowa poszukuje sympatycznej towarzyszki, która uprzyjemni jej chwile smutnego życia. Pensja dobra, utrzymanie doskonałe".

Maryś aż podskoczyła z radości po przeczytaniu ogłoszenia. Natychmiast udała się pod wskazany adres. Przyjęła ją starsza dama, która przedstawiła się jako Florentyna Chwytalska, wdowa po ziemianinie.

Dama miała wygląd arystokratyczy, a specjalnego uroku nadawały jej gładko zaczesane, siwe włosy.

Rozmowa trwała około pół godziny. Podczas tego gospodyni natarczywie przyglądała się pięknej dziewczynie i poprostu pożerała ją oczami.

W chwili, gdy Marysia zamierzała odejść, by przynieść kuferek z rzeczami, drzwi nagle owarły się i na progu ukazał się rosły drab.

Chwytalska mrugnęła doń porozumiewawczo i po chwili Maryś wielce zdumiała się, gdy nieznajomy chrapliwym głosem odezwał się:

„No, malutka, dobra nasza, będziem z ciebie mieli pociechę".

W przerażonych oczach dziewczyny zamigotały łzy. Nie zdołała rzec ani słowa. A gdy chciała wstać, oplotły ją muskularne ramiona, a nad uchem zaświszczały złowrogie słowa:

„Nie bój się. Ja też umiem kochać"...

*

Niespodziewane zniknięcie Marysi wywołało niepokój w domu państwa Cielińskich. Przedewszystkiem zawiadomiono Freda.

Młodzieniec, zaledwie usłyszał hiobową wieść, wyszeptał zbielałemi usty: „A może wpadła w ręce handlarzy żywym towarem?"

O tajemniczem zaginięciu Marysi zawiadomiono policję, która natychmiast wszczęła dochodzenie.

Pierwiastkowe śledztwo wykazało, że w Warszawie grasowała wysłanniczka międzynarodowej szajki handlarzy żywym towarem, która pod pozorem angażowania panien na lektorki i wychowawczynie wywoziła je następnie do domów rozpusty w Argentynie.

Po kilkudniowych poszukiwaniach policja wtargnęła do domu Chwytalskiej.

Damę zastano w łóżku. Była chora. Gdy jednak bez pardonu wyciągnięto z łóżka, dama poczęła wyć wniebogłosy: „Ja was do prokuratora zaskarżę".

Damę uspokojono, a gdy przyciśnięto ją do muru, wyśpiewała, że Marysia znajduje się obecnie w Hawrze, skąd okrętem ma odpłynąć do Buenos Aires.

Nie ulegało już wątpliwości, że Marysia dostała się w ręce handlarzy białemi niewolnicami. Chwytalską aresztowano, a jednocześnie wysłano telefonogram do Hawru, a tegoż dnia dwóch wywiadowców odleciało tamże samolotem.

*

Gdy Marysia usłyszała straszne słowa nieznanego łotra, zemdlała. Obudziwszy się stwierdziła, że w taksówce wiozą ją po jakiejś szosie.

Auto mknęło z niebywałą szybkością. Po upływie pewnego czasu zasnęła. Gdy ją obudzono dowiedziała się, że jest w Gdańsku.

Tegoż dnia wieczorem w towarzystwie tego samego zbója odjechała do Hawru, gdzie miał oczekiwać wysłannik szajki.

Po przybyciu do Havru, umieszczono Marysię w hotelu. Tym razem w roli opiekunki wystąpiła jakaś młoda Francuzka.

Marysia tknięta jakiemś przeczuciem zbliżyła się do dziewczyny i na migi zaczęła opowiadać o swej... tragedji. Na zakończenie wręczyła kartkę, na której napisała po francusku następujące słowa: „Ratunku! Zostałam uprowadzona. Mieszkam w hotelu „Edlon".

I o dziwo, Francuzka bez szemrania zgodziła się i cicho wyszła z pokoju.

W pół godziny później do pokoju wszedł jakiś elegancki jegomość, woniejący na odległość taniemi perfumami. Zbliżył się do dziewczyny i usiłował ją objąć. Spokał się z oporem.

Rozłościł go upór Marysi — krzyknął po polsku: „Toś ty taka"! Rzucił się na dziewczynę i ciężarem swego cielska przygniótł ją do łóżka. Rozpoczęła się zaciekła walka.

Maryś broniła się jak mogła. Szarpała, drapała i gryzła.

Siły zaczęły ją jednak opuszczać. I gdy, zdawało się, że wkońcu ulegnie, drzwi otworzyły się i ukazały się mundury francuskiej policji.

Drab zzieleniał. Sięgnął do kieszeni, ale w tej chwili obezwładniono go i założono kajdanki.

Maryś z radości znów omdlała...

*

W dwa tygodnie później Marysia spoczywając w swem panieńskiem łóżku i widząc w kącie przy oknie Freda cicho odezwała się:

„Fred, chodź [illegible]"

Fred posłusznie klęknął przy łóżku. Marysia zarzuciła mu piękne ramiona na szyję i tuląc się, wyszeptała:

— Chcę być twoją żoną.

Generał Balbo — zdobywca Atlantyku

Jak robili karjerę wielcy ludzie

(m.) Długo jeszcze będą entuzjazmowali się we Włoszech gigantycznym lotem eskadry, złożonej z 24 hydroplanów, które pod wodzą młodego włoskiego ministra awjacji, gen. Balbo przeleciały do Chicago.

Generał Balbo, śmiały lotnik, zdobył popularność nietylko we Włoszech, gdzie uchodzi za prawą rękę Mussoliniego, ale i w Niemczech, z powodu przyjaźni z słynnym hitlerowskim ministrem Goeringem.

Karjera gen. Balbo zasługuje na to, by poświęcić jej słów kilkoro.

Balbo urodził się w 1896 r. Podczas wybuchu wojny światowej, jako student opuszcza uczelnię i zgłasza się do szeregów. Odbył całą kampanję wojenną w kompanji strzeleckiej.

Po zakończeniu wojny, Balbo wstępuje zpowrotem na uniwersytet we Florencji, gdzie też otrzymuje wkońcu tytuł doktora ekonomji.

W r. 1920, jako 24-letni młodzieniec, Balbo spotyka się z Benito Mussolinim. Młody doktór staje się entuzjastą idei faszystowskiej.

W okresie słynnego „marszu na Rzym", Balbo jest już czołową figurą i spodziewają się ogólnie, że zdolny faszysta odegra wybitną rolę.

W 1923 r. „duce" mianuje Balbo komendantem milicji faszystowskiej. Na tem stanowisku Balbo wykazuje niepospolite zdolności organizacyjne.

Poza tem Balbo wyróżnia się zdecydowanym charakterem: walczy nieubłaganie z przeciwnościami faszyzmu i jest dla nich bezlitosny.

Po upływie dwóch lat, w 1925 r. Musolini ocenia działalność Balbo w ten sposób, że mianuje go sekretarzem stanu. Ale już w rok później Mussolini przerzuca go do lotnictwa, wierząc niezłomnie, że świetny organizator, choć nie ma pojęcia o awiacji i na tem polu na pewno wyróżni się.

Istotnie, Mussolini nie omylił się. Balbo, choć znalazł się na absolutnie nieznanym posterunku po upływie krótkiego czasu wykazał swe niepospolite zdolności.

W 1928 r. Mussolini mianował go generałem, a w rok później obejmuje stanowisko ministra lotnictwa. Fantastyczna karjera Balbo budzi zrozumiałą sensację, tem bardziej, że gen. liczy tylko 32 lata.

Już jako minister awjacji organizuje Balbo szereg lotów. Słynny był lot 60 hydroplanów włoskich w 1928 r. poprzez morze Śródziemne, a w 1929 r. przez morze Czarne, a ostatnim śmiałym wyczynem był lot ponad oceanem Atlantyckim.

Lot generała Balbo wywołał niebywały alarm w... Anglji. Fachowcy zaczęli zastanawiać się że innne państwa, poczynają wysuwać się na czoło przed Anglikami.

I tak pierwsze miejsce zajmuje Francja, posiadająca 3.000 samolotów, 2) St. Zjednoczone 2351, 3) Japonja 1939, 4) Włochy 1507, 5) Anglja 1434, 6) Jugosławja 924, 7) Rumunja 739, 8) Polska 700, 9) Czechy 687.

I dopiero lot gen. Balbo zwrócił uwagę Anglji na niebywały postęp techniki w innych krajach.

Można być pewnym, że odiąd zacznie się ruch w lotnictwie angielskim.

W poszukiwaniu 12 miljonów funtów szterlingów

(m.) W najbliższych dniach wyruszają z Londynu dwie ekspedycje, które zdążają do jednego celu: chodzi o zbadanie wyspy Kokos, gdzie rzekomo znajdują się pokłady złota, wartości 12 miljonów funtów szterlingów.

Pierwsza ekspedycja składa się z młodych bezrobotnych, którzy zebrali wspólny kapitał w sumie tysiąca funtów szterlingów, zaopatrzyli się w odpowiednie zapasy i czas swej wyprawy obliczyli na 3 lata.

Druga ekspedycja zdołała zebrać kapitał — 15.000 funtów szterlingów. Na czele tej ekspedycji stanął znany podróżnik kpt. Max Stanton, ale główną rolę ma odegrać niejaki George Cooknell, który mimo młodego wieku odznaczył się się w wielu wyprawach. Zresztą prowadził on już specjalne studja.

Zdaniem Cooknella, dotychczasowe badania licznych podróżników były prowadzone nieumiejętnie i dlatego olbrzymi skarb nie został dotąd wykryty. Cooknelle znalazł nową metodę, dzięki której omawiany skarb — 12 miljonów funtów — napewno znajdzie się w rękach śmiałych podróżników.

Wyspa Kokos zalicza się do tak zwanych wysp wulkanicznych. W 1880 r. zarządcy kościoła w Peru postanowili skarb, przechowywany dotąd w lochach kościoła, przewieźć do Anglji.

Upłynęło kilka lat. W 1884 r. cały majątek, zamieniono na bryły złota, wartości 12 miljonów funtów szterlingów i załadowano na okręt, udający się do Anglji. Ale okręt, zamiast do Anglji, udał się w kierunku wyspy Kokos.

Skarb przywieziono na wyspę. Zaledwie jednak został wyładowany zjawiła się banda, która wymordowała załogę i zrabowała bryły złota.

Odtąd wszelki ślad po bandytach i skarbie zaginął. Liczne ekspedycje często udawały się na wyspę Kokos, w poszukiwaniu skarbu, ale niestety, za każdym razem bez skutku.

Mimo to nie ustawano w pracy, wiadomem bowiem było, że olbrzymie pokłady złota znajdują się na wyspie Kokos. I oto teraz wyruszają dwie ekspedycje i każda z nich łudzi się, że skarb odnajdzie.

Szczególnie pyszni się Cooknell, który stanowczo twierdzi, że dzięki nowej metodzie, którą on tylko zna, 12 miljonów funtów szterlingów dostaną się w ich kieszenie.

Co robi człowiek w ciągu swego życia

(m.) Znany uczony australijski przeprowadził ostatnio ciekawe studia nad tem, czem wypełnia sobie człowiek życie. Podajemy tu najważniejsze momenty w tej żmudnej pracy. Człowiek przesypia trzy czwarte swego życia a pracuje tylko jedną czwartą.

Życie człowieka, który osiągnął 72 lata, przedstawia się w sposób następujący: 23 lata i 4 miesiące przespał, 19 lat i 8 miesięcy pracował, 6 lat i 2 miesiące jadł(!), odpoczynek (urlop) zajął 9 lat i 8 miesięcy, podróże — 6 lat, choroby 4 lata, strzyżenie, golenie i mycie — 2 lata, inne — 1 rok i 2 miesiące.

23 miljony na rzecz zwierząt

(m.) W r. 1926 zmarła w Londynie bogata niewiasta, S. Greve, pozostawiając kapitał, wynoszący 25 miljonów zł., jak opiewał testament — na rzecz zwierząt.

Zmarła zapisała 2 miljony zł. dla instytucji pod warunkiem, że wypełniać będzie następujące zlecenia: 1) chronić zwierzęta przed barbarzyństwem ludzi, 2) zbudować szpital dla zwierząt, 3) utworzyć sanatorjum, gdzie ciężko pracujące konie mogłyby odpocząć po kilka tygodni, 4) zorganizować związek dla ochrony ptaków, 5) tworzyć pensjonaty dla psów, kotów i t. d.

Wobec tego, że nikt nie zakwestjonował testamentu w najbliższym czasie instytucje obdarzone tak olbrzymiemi sumami przystępują do zorganizowania szerokiej akcji.

4 miljony kobiet w Ameryce

pozbawiło pracy 13 miljonów mężczyzn

(m.) Kryzys w Ameryce miał i swe dobre strony: oto znikł typ kobiety amerykańskiej, która miała jeden cel w życiu — wydanie ciężko zarobionych przez męża czy ojca pieniędzy. Na miejsce rozrzutnej, starającej się zawsze być wyzywająco ubranej kobiety, zjawił się nowy typ. Kobieta pracująca.

W chwili obecnej znajduje się w Ameryce 4 miljony kobiet, które żyją z własnej pracy. Większa część z nich odgrywa rolę jedynych żywicielek, utrzymując rodziny po 6 — 8 osób.

Przypadkowy turysta, znalazłszy się w Ameryce, byłby wielce zdziwiony, gdyby dowiedział się, że olbrzymie rzesze niewiast, które spotyka na ulicach, to pracownice biur, zakładów, fabryk i t. d.

Ale jedno jest charakterystyczne: w chwili, gdy w Ameryce zanotowano 13 miljonów bezrobotnych mężczyzn, pracę otrzymało 4 miljony kobiet. Tłumaczy się to tem, że wiele firm zredukowało swych pracowników i na ich miejsce przyjęło niewiasty, ze względu na to, iż jest to siła... tańsza!

Światowa produkcja herbaty

(m.) W ostatnich 25 latach światowa produkcja herbaty wzrosła o 50 procent. W r. 1928 ogólna produkcja wynosiła 430 tys. tonn. Chiny, Japonja, które były głównemi dostarczycielami herbaty na rynek międzynarodowy, zostały zepchnięte do roli drugorzędnej, przyczem uczestniczą tylko w 20 procentach. Obecnie na pierwszem miejscu figurują Indje Brytyjskie, kóre dostarczają 40 procent całej produkcji.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Widząc, że Władysław chce mu przerwać, zawołał:

— **Och, już mi nic nie mów!**... Już mnie nie gań!... **Sam dobrze wiem,** co mi chcesz powiedzieć... Zgóry przyjmuję wszystkie najgorsze oskarżenia... Jedno **ci mogę powiedzieć, że** wobec ciebie osobiście jestem **w** porządku. Nie miałem najmniejszego pojęcia o tem, **że się w niej kochasz** i gdybym wiedział, z pewnością **nie chciałbym ci burzyć** twego szczęścia... Nie wiedziałem, słowo daję!...

Ale Władysławowi nie o to chodziło...

Chciał wiedzieć co innego...

Podbiegł do Janusza, chwycił go za ręce i zapytał. patrząc mu prosto w oczy:

— Januszu, jeżeli w twem sercu została odrobina szlachetności i... przyjaźni dla mnie... powiedz mi... ale całą prawdę... Co było między wami?..

— **Domyślam się... chcesz** to wiedzieć, aby móc **kochać ją nadal?**

— **Tak...**

— **Otóż właśnie dlatego nic ci nie powiem...** Raz **dlatego, że widocznie jej nie kochasz prawdziwie, skoro od tego uzależniasz swoją** miłość dla niej... A po drugie, ponieważ może teraz zdołasz uzyskać jej wzajemność, a tego... przyznaję... nie chciałbym... nie chciałbym za nic!...

— Mów.. Muszę to wiedzieć właśnie dlatego, że chcę ją kochać i nikt mi nie zdoła w tem przeszkodzić!..

— Ode mnie nie dowiesz się ani słowa!...

— Mów, łotrze!... Mów, aby skruchą odkupić choć w części zło, które uczyniłeś!...

Wilczyc czynił jeszcze ostatnie rozpaczliwe wysiłki, aby nic nie rzec...

Wkońcu uznał się jednak wreszcie za zwyciężonego. Rzekł:

— Widzę, że w walce z tobą niewiele mam szans. Po twojej stronie jest nietylko potęga twej miłości, ale również poważniejsza, solidniejsza przeszłość. To wszystko zdoła zatrzeć w sercu Reni pamięć o mnie. Cóż ja przeciw tobie poradzę? Jak zwalczę wstręt do mnie, który Renia dziś z pewnością odczuwa? Czyż mogę liczyć choćby na to, że upór, z jakim staram się ratować jej dobre imię, wzbudzi choć odrobinę litości dla mnie?

Machnął ręką z bólu i wściekłości. Poczem, targając się za włosy w ostatecznej rozpaczy zawołał:

— Nie... nie!... Nie mogę liczyć nawet na to!

Wreszcie, usiłując uspokoić się, zapytał Władysława:

— Więc czegóż właściwie chcesz ode mnie? Pytaj... Odpowiem na wszystko...

— Jak poznałeś Renię?

— Tak, jak ty... Ujrzałem ją pewnego **razu przy** kasie w sklepie i zakochałem się od pierwszego wejrzenia.

— Jakto? I nic cię nie powstrzymało? To zwłaszcza, że byłeś kochankiem jej siostry, którą niecnie uwiodłeś i jeszcze ohydniej porzuciłeś?

— Nie. Gdy się kogoś kocha, nie zważa się na nic.

— Pisywałeś do niej?

— Tak.

— Odpowiadała ci na twoje listy?

— Na wszystkie.

— Czy te właśnie paliłeś w nocy po śmierci Romy?

— Te.

— Spotykaliście się?

— Owszem.

— Często?

— Bardzo rzadko.

— Powiedz mi... wszystko... ze szczegółami...

— Zaledwie parę razy widziałem się z nią, gdy wychodziła z pracy. Oto wszystko.

— A jak pisywała do ciebie?

— Na poste restante, a potem pod moim prawdziwym adresem. Ale co ci z tego przyjdzie? Poco masz rozjątrzać twoje rany takiemi pytaniami?

— To moja rzecz. Co ci pisywała?

— Nietrudno chyba się domyśleć...

— Mów...

— ... że mnie kocha. Ja, zresztą, też kochałem ją całem sercem i duszą...

— Bywała u ciebie?

Pytanie to Władysław zadał z drżeniem w sercu. Czuł, że całe jego dalsze życie zależy od odpowiedzi Janusza na to pytanie.

Wreszcie po długiem wahaniu, Janusz rzekł:

— Bywała...

Władysław jęknął głucho...

Jakby mu mowę odjęło. Nie miał sił rzec ani słowa więcej.

Janusz zrozumiał jego ból i nie chcąc mu sprawiać przykrości, już sam, niepytany, mówił dalej, pragnąc, aby nawet cień podejrzenia nie padł na Renię:

— Była u mnie najpierw raz, gdy ją zwabiłem podstępem... bo z własnej woli nie przyszłaby na pewno...

Władysław warknął:

— Powiedz odrazu: była twoją kochanką czy nie?!

— Nie. Wiesz przecież dobrze... Już ci mówiłem...

— Więc jakże to było z temi pierwszemi odwiedzinami?

— Przyszła. Była niedługo. Dogłębi wzruszona i cała drżąca. A przytem, ach, jaka piękna!... Szalałem za nią!...

— Mów, mów dalej... męcz mnie, dręcz... sam tego pragnę!...

— Wtem... nagle... zanim zdążyłem ją pocałować po raz pierwszy, ni stąd ni zowąd zjawiła się Roma...

— Roma?

— Tak.

— A któż ją uprzedził?

— Właśnie, nie mam pojęcia... Przyszła, wzięła Renię w ramiona... i zabrała...

— Więc to był pierwszy raz... A kiedy Renia była u ciebie powtórnie?

— Drugi raz już nie dotarła do mojego domu... Właśnie czekałem na nią wtedy, kiedy Roma... umarła..

— Ach więc to dla Reni były te wszystkie kwiaty?

— Dla niej. Co się wtedy z nią stało, nie wiem Jakim cudem zamiast niej, zjawiła się wtedy Roma, którą znalazłem już martwą ze sztyletem w piersiach, tego nie wiem. Jest to dla mnie tajemnica, której nie umiem sobie wytłumaczyć... I pewno nikt nie zdoła, skoro wszystkie ślady zostały zatarte... Inna rzecz, że domyślam się, jaki był powód tego wszystkiego...

— Zemsta?

— Tak. Roma wiedziała, że kochamy się z Renią. ...i że Renia lada chwila mi ulegnie... Ale nie wiedziała, że Renię kocham prawdziwie, nie tak, jak ją kiedyś. Bała się, że Renię też tylko uwiodę i porzucę. Oto wszystko. Wierzaj mi, gdybym zabił Romę, przyznałbym ci się... Z pewnością...

— Wierzę ci... Mów dalej...

— Cóż ci jeszcze mówić? Przecież już wiesz wszystko...

— Jeszcze nie... Skąd te listy?

— Roma była u mnie kilkakrotnie podczas mojej nieobecności. Udawała zalotność, dawała mi do zrozumienia, że zapomniała już o wszystkiem, grała przede mną okrutną komedję... To ona, korzystając z mojej nieobecności, powkładała mi listy do szuflad, owe listy bez kopert, co jest najlepszym dowodem, że były przysłane przez pocztę.

— A twoje, znalezione u niej?

— Sfałszowane!

— A sztylet?

— Ten jeden punkt pozostaje dla mnie ciemny. Możliwe, że Roma była u mnie właśnie owego jedynego dnia, gdy zostawiłem klucz na biurku...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Żoliborzanka"

pisze nam o sobie:

„Jestem 19-letnią blondynką i, jak słyszałam z wielu ust, bardzo sympatyczną. Do 18 lat byłam ogromnym trzepakiem (zastanawialiśmy się nad tem słowem... bo już raczej chyba... trzepaczką?... a jeżeli chodzi o jego znaczenie, to jest chyba równoznaczne ze słowem „trzpiot" lub „trzpiotka", jak, zresztą, wynika z następnego zdania listu. Przyp. Red.). Nie rozumiałam, co znaczy zapatrywać się na coś poważnie. Miałam dużo wielbicieli i flirtowałam nazabój, zawracając im głowy. Nie kochałam wszakże żadnego, pomimo, iż wydawało mi się czasami, że kocham. Ale nie. Była to tylko chwilowa sympatja, poczem nadal robiłam z chłopaków balony. (Pani, zapewne, chce powiedzieć, że pani ich puszczała w... powietrze? Przyp. Red.).

Tymczasem w ubiegłym roku zaczęłam pracować i poznałam mojego kolegę. Początkowo wcale nim się nie interesowałam. Ale widząc, że ja nie jestem mu obojętna, postanowiłam zagrać komedję, a później tak samo zrobić z niego balon, jak z innych. To mi się jednak nie udało. Spotkało mnie rozczarowanie. Pokochałam go.

Od tego czasu zmieniłam się nie do poznania. Nie interesuje mnie nic i nikt. Myślę tylko o nim i nie chcę myśleć o nikim innym. Dowiedziałam się, że on również kocha mnie do szaleństwa, na co daje dużo dowodów. Tak mija już prawie rok naszej wzajemnej miłości. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie moi rodzice.

Ojciec zmusza mnie, abym wyszła za człowieka, którego nie kocham i nie pokocham nigdy. Owszem, to nawet bardzo miły i inteligentny chłopiec na stałej posadzie, ale czyż tylko to mi ma być potrzebne do szczęścia? Jestem rzeczywiście biedną dziewczyną i posagu nie dostanę, więc możebym dobrze zrobiła, wychodząc za niego. Ale gdy tylko przypomnę sobie Tadzika, zdaje mi się, że tego nigdy nie zrobię.

Ach, jak kocham Tadzika! To istny cygan. Nietylko jako uroda, lecz duszę ma także — „cygankę". Wychodząc zamąż za tamtego, może i miałabym dobrze materjalnie, ale duchowo zwichnęłabym sobie życie. To prawda, że Tadzik nie ma stałej posady, ale materjalnie ma się w każdym razie lepiej od mnie i wcale go to nie zraża, że jestem jeszcze biedniejsza, niż on.

Mam nadzieję, że dobry Bóg pomoże i mój Tadzik uzyska stałą posadę.

Radź, mi teraz, Redaktorze, czy zwichnąć życie Tadzikowi i sobie, czy też uszczęśliwić rodziców i tamtego? Uprzejmie też proszę o łaskawe wydrukowanie całego mojego listu, bo tamten jest też namiętnym zwolennikiem działu „W cztery oczy". Niech wie, że wychodząc za niego, będę nieszczęśliwa przez całe życie, że go nie kocham i nie pokocham nigdy, nigdy!"

Oczywiście, ma Pani słuszność. Nie powinno się nigdy wychodzić zamąż bez miłości. To się potem na ludziach mści w sposób najokrutniejszy...

P. I. Br. z Marymontu

prosi nas o radę, jak postąpić ze swoją żoną, opisując swe przeżycia w sposób następujący:

„Przed pięciu miesiącami poznałem pewną panienkę, z którą się wkrótce pobraliśmy, czego teraz bardzo żałuję. Pożycie nasze od samego początku było i jest pasmem nieporozumień i udręk, a to dlatego, że żona moja nie ufa mi, a tylko rodzicom i bratu, który rości sobie do mojej żony większe prawa, niż ja. Co on zarządzi, to ona spełnia, jemu tylko jest posłuszna, chodzą sobie na spacery, jeżdżą na rowerze i nic sobie nie robią z mojej obecności, tak jakbym dla nich był zupełnie obcy.

Gdym pragnął sprawę wyjaśnić, szwagier odparł mi szorstko: „Ja nią władam, bo ja jej daję na utrzymanie", choć w rzeczywistości tak nie jest, bo oboje są na utrzymaniu rodziców. Słowem, jestem dla nich zupełnie obojętny. Gdy zwróciłem jej uwagę, że takie życie jest niemożliwe w małżeństwie, odpowiedziała mi: „To jest mój brat, więc z nim mi wolno, a jak ci się nie podoba, to możesz iść tam, skąd przyszedłeś. Nie znałam cię i żyłam, to mogę cię i nadal nie znać".

Jej rodzice również nic sobie z tego nie robią, jeszcze ją nawet namawiają, żeby unikała zbliżenia ze mną i do dziś jeszcze jej nie posiadłem ani razu.

Doradź mi, kochany Redaktorze, jakie wyjście z tej przykrej sytuacji. Jak mam postępować nadal, bo pomimo przykrości, jakich doznałem ze strony mojej żony, nie przestałem jej kochać i kocham nadal. Przemów do lodowatego serduszka mojej Lusi, a może ona zrozumie, że postępuje wbrew prawu małżeńskiemu i wejdzie na nową drogę życia, za co Ci będę niewymownie wdzięczny".

Zdaje mi się, że wdzięczniejszy mi Pan powinien być za wskazówkę, jak się wydostać z tej matni, w którą Pana, jak widać człowieka poczciwego i łatwowiernego, wtrącono. Tak mi się widzi, że zrobiono z Pana tylko małżeński parawan dla podejrzanej przyjaźni między bratem a siostrą. Dlatego p. Lusia tak Pana wysyła, bo jej widocznie tylko zależało na pokryciu swych tajemniczych praktyk ślubem dla zamydlenia oczu ludzkich.

Niechże Pan czemprędzej wypędzi ze swego serca miłość dla złej żony i postara się o unieważnienie małżeństwa, co w Pańskim wypadku jest wyjątkowo możliwe, ponieważ u Pana zachodzi wymagany przez prawo kościelne warunek, aby małżeństwo było „ratum, sed non consumatum" (zawarte, lecz nie spełnione).

Miejmy nadzieję, że w następnem, ale już oględniej zawieranem, małżeństwie znajdzie Pan zasłużone szczęście.

„Jesiennej Róży".

Listu Pani zamieścić nie mogliśmy, ponieważ ze względów zasadniczych nie pośredniczymy w zawieraniu znajomości między Naszymi Czytelnikami.

Dwa wynalazki

Od jednego z naszych Czytelników otrzymujemy list następujący:

Wielmożny Panie Redaktorze!

W najcięższej chwili życia wpadłem przypadkowo na niezwykle ważne odkrycie, o którem ze względu na niezastrzeżo na tajemnicę mówić nie mogę. Na podstawie tego odkrycia opracowałem przyrząd jako wstawkę do kół wozów i samochodów, który w zastosowaniu jako najmniejszy rezultat, da 10-krotną redukcję sił pociągowych dla uzyskania dzisiejszego efektu pracy. Na tem się jednak nie kończy, bo możliwości idą o wiele dalej i mogą być wielce rewelacyjne. Mówię to jako człowiek obeznany z mechaniką i który przeprowadzał różne badania jako były właściciel fabryki — z zamiłowania.

Obecnie jako urzędnik bez posady odkrycia wspomnianego dokonałem i zbadałem je w bardzo ciężkich warunkach materialnych.

Ostatnio dla celów leczniczych, a także dla podniesienia swej twórczej zdolności przebywadziłem 15-dniową głodówkę, po przeprowadzeniu której zawiodła mnie pomoc materjalna i zamiast się odżywić szereg tygodni głoduję dalej, jedząc raz dziennie skromny obiad z Opieki Społecznej, bez śniadań lub kolacyj. Czuję, że zaczynam się łamać fizycznie i duchowo.. bo przecież organizm ma swoje granice wytrzymałości i dlatego postanowiłem prosić uprzejmie W. Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie mego listu na łamach swego poczytnego dziennika.

Może znajdzie się ktoś, kto dopomoże mi jakąkolwiek pracą, ewentualnie opłaceniem zastrzeżenia patentowego, bez którego obawiam się zdradzić tajemnicę, by nie zostać wyzyskanym.

Sprawa bardzo poważna i ma wielkie widoki, lecz wygłodniały i osłabły na siłach nie mogę wzbudzić zainteresowania.

Pozostaję z należnym szacunkiem:

J. Z.

(nazwisko i adres w posiadaniu redakcji)

A oto drugi list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Od 10 lat jestem mechanikiem, mam lat 44, żonaty z czworgiem dzieci, od półtora roku pozostaję bez pracy.

Udało mi się skonstruować *higieniczny aparat do płókania szklanek*, który płócze szklanki tak wewnątrz, jak zzewnątrz, zaś używane dotychczas aparaty płóczą szklanki tylko wewnątrz. Aparat swój zgłosiłem w urzędzie patentowym w Warszawie i wobec braku pieniędzy nie mam na artykuł reklamowy, a tylko reklamą mogę go rozpowszechnić.

Stanisław Zieliński

Radom, ul. Montwiłła Mireckiego 24 m. 5.

Zamiast artykułu reklamowego drukujemy list naszego Czytelnika. Sprawa wydaje się nam zupełnie jasna: wiemy aż nadto dobrze wszyscy, jak niedostateczne jest opryskanie wodą szklanki wewnątrz, ile brudu i zarazków pozostaje na brzegach i na stronie zewnętrznej naszej szklanki. Wynalazkiem pana Zielińskiego winny zainteresować się władze sanitarne żądając od sprzedawców stosowania właśnie takiego przyrządu do płókania. Tem bardziej, że jak zapewnia p. Zieliński cena tego przyrządu jest niska i daje on gwarancję dokładnego wymycia szklanki z obu stron.

Życie i czyny „króla" brydżystów

(m.) W Londynie przebywa obecnie „król" brydżystów, E. Gulbertson, rodem ze Stanów Zjednoczonych, który tem się różni od innych zaciekłych brydżystów, że gra dała mu... olbrzymi majątek! Istotnie jest to niebywały wypadek w stosunkach karcianych.

Warto z tego powodu bliżej zająć się osobą szanownego „monarchy" brydżowego.

Ojciec Gulbertsona przywędrował do Stanów Zjednoczonych aż z Rosji. Powodziło mu się w „ziemi obiecanej" nieszczególnie, to też gdy przyszedł na świat pierworodny (późniejszy „król"), radość była niewielka.

Jako chłopiec 10-letni Ely po raz pierwszy zapoznał się z kartami i w pierwszym rzędzie opanował tajniki brydża. Z roku na rok Gulbertson stawał się lepszym brydżystą, aż mógł z dumą stwierdzić, że nie ma sobie równych graczy.

Poświęcił się zupełnie brydżowi i został nauczycielem. Los zrządził, że jako 20-letni młodzieniec Gulbertson, który w tym czasie z trudem zdobywał środki na utrzymanie, został nauczycielem młodej i bogatej Amerykanki.

Nauka szła w niebywałym tempie, gdyż uczenica okazała się niezwykle zdolna. Rezultat był ten, że Gulbertson ożenił się ze swą uczenicą i odtąd karjera jego była zapewniona.

Dzięki żonie dostał się do lepszego towarzystwa i począł pobierać wysokie sumy za naukę brydża. Szczęście mu sprzyjało i po kilku latach Gulbertson rozporządzał już pokaźnym majątkiem.

Sława Gulbertsona rosła z dnia na dzień, powoływano go na eksperta, zapraszano go do gry do najbogatszych domów, a nieraz poprostu błagano go o udział w grze.

Oczywiście, że w tych warunkach majątek Gulbertsona rósł z dnia na dzień. Brał udział w licznych turniejach, na których zdobywał I-e miejsca.

Przed paru dniami Gulbertson przybył do Londynu gdzie ma wziąć udział w międzynarodowym turnieju. Gulbertsona witano jak udzielnego księcia, a on — wielki i niezwyciężony brydżysta, łaskawie przyjmował hołdy.

W wywiadzie, udzielonym prasie, „król" brydżystów oświadczył, że jest zadowolonym ze swego życia i absolutnie nie pragnie zmienić swego zawodu.

Kobieta o stu twarzach

Burzliwa karjera genjalnej i pięknej hochsztaplerki

(miecz.) W ciągu długich miesięcy we Francji o niczem innem nie mówiono jak tylko o sprytnych aferach najmłodszej, najpiękniejszej i najgenjalniejszej hochsztaplerki, Mireille Lafarge. W tych dniach hochsztaplerkę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Nagły i niespodziewany zwrot w życiu hochsztaplerki wzbudził zrozumiałą sensację, jeśli się zważy, że jeszcze w ubiegłym tygodniu Mireille, strojna w przejrzysty trykot kąpielowy olśniewała swą urodą multimiljarderów amerykańskich w Monte Carlo, Nicei i Cannes.

Karjera Mireille Larfage stanowić może tło do najbardziej romantyczno - sensacyjnego filmu.

Mireille przyszła na świat w małej wsi wpobliżu Tulonu, jako córka biednego chłopa. W domu nieraz przymierano głodem, ale czarującej Mireille rodzice dostarczali najlepsze kąski.

W 15-ym roku życia Mireille uciekła do Tulonu, gdzie została kelnerką w ohydnej knajpie.

Awansowała dość szybko — została tancerką. Okazało się, że miała talent z Bożej łaski. Ale i na stanowisku „primabaleriny" Mireille długo się nie utrzymała.

Choć otaczano ją hołdami, choć przypadkowi turyści — bogaci Amerykanie i Francuzi — ofiarowywali pięknej tancerce małżeństwo — Mireille stale odmawiała. Przeczuwała widocznie, że oczekują ją bardziej błyskotliwe życie, aniżeli spokojny żywot przy boku kochanego męża.

Po paru latach Mireille ukazuje się w Nicei i tu dostaje się między wyrafinowane międzynarodowe kokoty. Mireille występuje w tym światku jako Yvonna Rafall.

Rzecz prosta, że w szybkiem tempie zdobywa rozgłos i... majątek. Dochodzi jednak do konfliktu: Yvonna ma zamiłowanie do biżuterji i przy każdej okazji ściąga swym towarzyszkom kosztowne brylanty i diamenty.

Gdy ją schwytano na gorącym uczynku kradzieży, Mireille ani drgnęła. Popatrzała tylko swemi czarodziejskiemi oczami na urzędnika policyjnego i... zapłakała.

Policjant zbladł, zatrząsł się ze... wzruszenia i w cielęcym zachwycie patrzał na przepiękną złodziejkę. Mireille zwolniono... Wkrótce potem została tancerką w nocnym lokalu i w dalszym ciągu zdobywała szalone powodzenie.

Niespodziewanie, pewnego dnia Mireille znika z Nicei i jak później ustaliło dochodzenie policyjne — tancerka wyjechała do Marsylji, gdzie nawiązała kontakt z bandą przemytników opium.

Upływa rok. Mireille wraca do Nicei. Ale już nie jako tancerka.

Zajmuje wytworny apartament w luksusowym hotelu. Od grywa rolę wielkiej damy, bywa w najlepszych towarzystwach, na balach i maskaradach, wszędzie występując jako córka markiza.

Oszałamiająca uroda Mireille robi swoje. Jakiś bogaty plantator z Poł. Ameryki, zapoznawszy się z Mireille na balu, nazajutrz przysłał jej krótki liścik w którym w niezgrabnych słowach prosi ją o przyjęcie w podarunku: luksusowego jachtu i pięknej willi.

Mireille przyjęła „skromne" podarunki, ale tegoż dnia wysyła wonny liścik do miljonera i prosi, by „więcej nie pozwalał sobie na podobne żarty".

Powodzenie cudownie pięknej hochsztaplerki rośnie z dnia na dzień. Korona jej działalności jest r. 1929, gdy na międzynarodowym konkursie zostaje wybrana królową piękności.

W tym czasie Mireille zapoznaje się z uroczym Grekiem. Zostaje jego kochanką. Dowiaduje się o tem zakochany platator i w porywie gniewu pisze list do Mireille, że cofa swe podarunki.

Tegoż dnia sprytna Mireille symuluje samobójstwo. Wzrusza to tak naiwnego miljonera, że na klęczkach błaga i przebaczenie.

Po okresie niebywałego powodzenia w Nicei, Mireille przybywa do Paryża. Natychmiast udaje się do redaktora gazety „La Volonte" i ofiaruje swe usługi w charakterze reportera.

Redaktor nie waha się ani chwili i Mireille zostaje sprawozdawczynią działu sądowego. Nazajutrz już zjawia się w gmachu sprawiedliwości. Adwokaci i sędziowie odrazu zwracają uwagę na piękną dziennikarkę i rzecz prosta, starają się jej pomóc w ciężkiej pracy.

W międzyczasie Mireille kończy kurs pilotażu i na konkursie wyskakuje z samolotu na spadochronie z wysokości 1200 metrów.

Zbyt „spokojne" życie nie odpowiada usposobieniu Mireille. Wraca do Nicei i tu odpowiednio ucharakteryzowana występuje jako... adwokatka Chantall. Przyjmuje sprawy do prowadzenia, naciąga naiwnych na grube sumy i znika. Wskutek listów gończych, rozesłanych po całym kraju, Mireille zostaje zatrzymana w momencie, gdy usiłowała przekroczyć granicę Francji.

Stawiona przed sąd, umiała tak wzruszyć sędziów, że skazano ją jedynie na 6 miesięcy, choć udowodniono jej kilkadziesiąt afer. Sędziowie wzięli jednak pod uwagę młody wiek hochsztaplerki i wymierzyli łagodną karę.

Po odcierpieniu kary, Mireille znów wypływa na powierzchnię, ale znów wsławia się fałszerstwami wekslowemi i w rezultacie dostaje się do więzienia. Tym razem wyrok na pewno będzie surowszy.

Opinja publiczna, dowiedziawszy się o aresztowaniu genjalnej hochsztaplerki, odetchnęła. Szczególnie ucieszyły się kobiety.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Rekord nieślubnych dzieci

Rekord taki zdobyło w Czechosłowacji przedmieście Karlsbadu, Fischern; co czwarte nowonarodzone dziecko (28,13 proc.) jest nieślubne. Za Fischern idzie zkolei Dux, gdzie na 100 narodzin przypada 27,71 proc. na nieślubne.

Charakterystyczny jest fakt, iż na 20 miast w Czechosłowacji, gdzie zanotowano nienormalnie wysoką cyfrę narodzin dzieci nieślubnych, 12 miast posiada większość ludności narodowości niemieckiej, 2 — większość czeską, 4 — słowacką, 2 — rusińską.

Najmniejszą cyfrę narodzin dzieci nieślubnych wykazuje Zlin, gdzie na 100 narodzin przypada 3.45 proc. na nieślubne.

Siedem miljonów umysłowo chorych

w Niemczech

Oficjalny organ związku lekarzy niemieckich, poświęcony zagadnieniom pielęgnowania rasy, zamieszcza statystykę o psychicznym stanie zdrowia ludności na terenie Rzeszy.

Jak wynika z tej statystyki, liczba umysłowo chorych w Niemczech wzrasta ostatnio w bardzo szybkiem tempie. Obecnie znajduje się w Niemczech około 250 tysięcy obłąkanych, 100 tysięcy do 200 tys. nienormalnych, 75 tysięcy idjotów, 100 tysięcy epileptyków, oraz 6 miljonów umysłowo niedorozwiniętych.

Człowiek, który próbował 3 milj. serów

Istnieje zawód specjalny: próbowania serów, tak samo, jak herbaty, kawy, czy wina. Obowiązkiem takiego jegomościa jest skosztowanie codzień tylu a tylu serów, wypróbowanie ich smaku, zanim zostaną one wysłane na rynek.

Weteranem w tej dziedzinie „twórczości" jest niejaki William Small, probiernik w wielkiej fabryce serów pod Londynem. Mister Small odznacza się wyjątkowo subtelnem odczuciem smaku i zapachu sera, co mu zapewniło jego wyjątkowe stanowisko w tej gałęzi produkcji, no i oczywiście spore dochody.

Wynika stąd, iż minister Small musi kosztować, jak sam mówi, zgórą 100 serów dziennie, co wobec jego 50-letniej działalności zawodowej daje cyfrę 3 miljonów serów „aprobowanych" przezeń.

Aby nie stracić smaku, który decyduje o trwałości urzędu probierczego, mister Small musiał poddać się ostrej djecie: nie pije, nie pali, nie je ostrych przypraw. Człowiek ten jest męczennikiem swego zawodu, który zresztą daje mu dobre utrzymanie. Z majątku zebranego podczas długiej karjery będzie mógł korzystać dopiero wówczas, gdy zostanie emerytem.

Ludność Polski, Francji i Niemiec w r. 1960

Jeden z wybitnych uczonych niemieckich zapowiada na podstawie materiałów statystycznych, że w. r. 1960 liczba ludności w Niemczech wynosić będzie 69 miljonów, w Polsce 42 miljony, we Francji 37 miljonów.

Wzrost ludności w Niemczech tłumaczy ów uczony w znacznej mierze spadkiem śmiertelności wśród niemowląt; podczas gdy w okresie powojennym śmiertelność ta wynosiła 25 procent, obecnie wynosi ona dzięki opiece nad dziećmi i sprzyjającym warunkom higienicznym tylko 9 procent.

Lipiec
27
CZWARTEK
św. Natalji

Wsch. sł. g. 3.48 — Zach. sł. g. 19.38

Co mówią gwiazdy?

Niech się cieszy każda panna, której jest na imię Anna, albowiem mają dziś wzięcie, a to dlatego, że dzień upływa pod znakiem ogólnej radości, wesela i miłej zabawy. Szczęście mają dziś jasne blondynki i wysocy szatyni. Pecha zaś mają konduktorzy tramwajowi.

Ze sportu

Hakoah (Wiedeński) — Cracovia

Już w najbliższą sobotę germ sportowcy Krakowa będą mieli możność zobaczenia drużynę Hakoahu wiedeńskiego który rozegra jedno spotkanie z mistrzem Polski Cracovią. Druzyna Hakoahu która znajduje się ostatnio w pierwszej lidze wiedeńskiej i odegrała poważną rolę w mistrzostwach. Drużyna Hakoahu przyjeżdża do Krakowa z swym najlepszym składem, czego dowodem jest iż zespół reprezentacji stolicy uległ Hakoahowi, a Ligowa Legja uzyskała wynik remisowy. Zawody powyższe zapowiadają się bardzo interesująco albowiem drużyna mistrza Polski wystąpi ze swym najlepszym składem, prawdopodobnie z Kozokiem na czele. Początek o godz. 5·30 na boisku Cracovi.

Doroczny wyścig kolarski Kraków — Lwów

W 30 lipca br. odbędzie się wyścig kolarski na przestrzeni Kraków—Lwów o puchar p. E. Jastrzębiec Adanowskiego. Start o godz. 24 w nocy z dnia 29 na 30 bm. w Krakowie przy moście podgórskim. Trasa prowadzi przez: Wieliczkę, Niepołomice, Bochnia, Brzesko, Tarnów, Pilzno, Dębica, Rzeszów, Łańcut, Jarosław, Janów do Lwowa.

Urlop

Kierownik Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. O. K. V. ppułk. Wójcicki Aleksander, wyjeżdża z dniem 1 sierpnia br. na 6-cio tygodniowy urlop wypoczynkowy. Na czas trwania urlopu ppłk. Wójcickiego, zastępował go będzie mjr. Hild Inspektor Wyszk. P. W. i W. F.

Pięciobój Panów o mistrzostwo Polski

Z polecenia P. Z. L. A. organizuje Białostocki Okręgowy Związek Lekkoatletyczny w dniu 20 sierpnia br. w Białymstoku: **Pięciobój Panów o mistrzostwo Polski.** Zawody odbędą się na Stadjonie miejskim o godz. 16. Zgłoszenia wraz z wpisowem zł. 5.— od zawodnika należy nadsyłać do sekretarjatu Okr. ul. Legjonowa 6 do dnia 12-go sierpnia br.

Bieg maratoński o Mistrzostwo Polski

W roku bieżącym bieg maratoński zostanie zorganizowany w Wilnie.

Polska—Austrja

Polski Związek Lekkoatletyczny zakontraktował na dzień 15 sierpnia mecz Lekkoatletyczny Polska—Austrja, który odbędzie się w Król. Hucie. Dwa dni przedtem wiedeńczycy rozegrają w Katowicach mecz międzymiastowy Wiedeń—Śląsk.

KRONIKA KRAKOWA

Zabójca przed sądem w Krakowie

Wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie apelacyjnym zasiadł Egidjusz vel Idzi Mistarz, l. 23, robotnik oskarżony o to, że dn. 9. X. 1932 popełnił zabójstwo na osobie Jana Dudzika. Za ten czyn został skazany wyrokiem sądu okręg. w Krakowie w dniu 25 kwietnia br. na 5 lat c. więzienia. Od tego wyroku apelował i sąd apelacyjny po przeprowadzonej ponownej rozprowie skazał osk. na 1 rok c. więzienia.

Rozprawie przew. s. a. dr. Gniewosz, wot. s. a. dr. Podobiński i Cieślewski, osk. prok. Szuchiewicz, bronił adw. dr. Knoebel.

Kradzieże w Krakowie

Do mieszkania przy ul. Przemyskiej 8 w Krakowie, przez otwarte okno dostał się złodziej skąd skradł na szkodę Marji Pałczyńskiej służącej i chlebodawcy garderobę męską wartości 440 zł.

Z mieszkania Edwarda Aschenbrennera zam. na stacji Kraków-Płaszów skradziono rewolwer kaliber 6.35 mm. wartości 90 zł.

Wstrząsająca eksplozja w kamieniołomach

Piotr Szostak podczas pracy kamieniołomach na Zawodziu w Częstochowie spowodował eksplozję pocisku.

Skutki eksplozji były straszne. Szostak uległ oderwaniu obu rąk, odniósł liczne rany twarzy oraz wypłynęło mu jedno oko.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Łobzowianka—Prądniczanka

Dziś o godz. 6 wiecz. odbędą się na boisku Legji zawody o mistrzostwo robotnicze Okręgu Krakowskiego między Łobzowianką a Prądniczanką. Ceny wstępu niskie.

Walki o wejście do Ligi

W najbliższą niedzielę rozegrane zostaną dalsze zawody o wejście do Ligi: W Warszawie Polonia—z Polonią Pomorską, w Łodzi Turyści—Legja (Poznań), Unja (Sosnowiec)—Naprzód (Lipiny), WKS. (Wilno)—75 p. p. (Grodno).

Uwaga. Jutro ogłosimy tabelę klasy B. Okręgu krakowskiego.

Walka o mistrzostwo Polski w piłce wodnej

Ostatnia sobota i niedziela, które przeszły pod znakiem meczów o mistrzostwo Polski w piłkę wodną nie były ostatnie, gdyż w najbliższe dnie tj w sobotę i niedzielę przyniosą nowe. senzacje a to drużyna A. Z. S. Warszawa, która ma równą ilość punktów straconych z kandydatem na mistrza Polski E. K. S-em ma rozegrać mecz o mistrz. w sobotę o godz. 4 pop. w pływalni w Parku Krakowskim z płatającą mile, dla swych zwolenników niespodzianki, drużyną Cracovi, a w niedzielę drużyną Makkabi, która wystąpi już z motorem swej drużyny Juljanem Rittermanem.

Zawody te zapowiadają się bardzo ciekawie ze względu na stawkę o jaką walczyć będą te 3 drużyny mające po 6 punktów, gdzie stosunek bramek zadecyduje o wicemistrzostwie.

Ze względu na poziom pływania i gry jaki reprezentuje A. Z. S. Warszawa, przez fenomenalnego sprintera Szwankowskiego Matysiaka i Karpińskiego i takich rutyniarzy i wielokrotnych reprezentantów Polski jak Krakochwila i Baranowski, Obie drużyny krakowskie pałają chęcią rewanżu, za porażki doznane od akademików w Warszawie i dołożą z pewnością starań aby A. Z. S. nie wywiózł 4 punktów cennych, które przecież potrzebne są do tytułu wicemistrza ubiegającym się o niego Cracovi i Makkabi.

Sobotnie zawody zaszczyci swoją obecnością Pan Prezydent miasta Krakowa dr. Kaplicki.

Przygoda wieśniaka na targowicy w Krakowie

Do Krakowa na targowicę przyjechał wieśniak Jan Gorczyński, zam. w Węgrzcach Wielkich. Zamierzał na Zabłociu sprzedać swego konia. Kiedy znalazł się na targu, chwilowo pozostawił konia bez opieki, a gdy powrócił na miejsce, konia już nie było. Zakłopotany począł się rozglądać po targu i wreszcie ku swej wielkiej radości, stratę zobaczył. Szkapinę prowadził za uzdę jakiś nieznany mu człowiek. Ten też przystąpił do niego, chcąc odebrać swoją własność. Jakież było jego zdumienie, skoro dowiedział się, iż człowiek ów konia kupił za 35 zł.

— Od kogo?

— Od jakiegoś „kupca"! — odpowiedział.

Teraz zdał sobie sprawę Gorczyński, iż padł ofiarą sprytnego złodzieja-oszusta. Ostatecznie nabywca musiał konia oddać właścicielowi, a 35 zł. stracił.

Krwawy napad w Krakowie

Na inż. Andrzeja Wolickiego, lat 28, zam. przy ul. Zaleskiego 24, napadło na Sikorniku kilku nieznanych osokników, którzy poranili go nożami. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Strajk robotników budowlanych w Wieliczce

Podobnie jak w Krakowie, wybuchł strajk robotników budowlanych w Wieliczce na tle zatargu o warunki płacy i pracy.

Brutalny napad na synową

Zamieszkały we wsi Olechów Mały, gm. Wiskitno, pow. łódzkiego Goss Józef, na tle porachunków majątkowych pobił dotkliwie swą synową Stefanję Gossową. Porywczy teść wykorzystał chwilę, gdy domownicy zajęci byli żniwami w polu i pochwyciwszy drąg w niemiłosierny sposób znęcał się nad chorowitą kobietą. Gdy ta nieprzytomna upadła na ziemię, Goss przerażony dokonanym czynem zbiegł. Gossowa odniosła ciężkie obrażenia ciała. Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł poturbowaną niewiastę na kuracje do szpitala.

Zbiegłego Gossa poszukuje policja.

Dwie kobiety zarąbane

We wsi Szczary (pow. Kalisz) rozegrał się krwawy dramat.

Posiadłości małżonków Stolarków graniczyły z polami Eleonory Pilarskiej i Bronisławy Wiśniewskiej. Spór toczył się o skrawek łąki, znajdującej się pomiędzy zagrodami. Sprawa była w sądzie, jednakże Stolarkowie pałający nienawiścią do obu sąsiadek, uzbrojeni w siekierę i widły, zaczaili się w przydrożnym rowie, skąd wypadli na powracające z miasteczka kobiety.

Pod razami rozwścieczonych Stolarków, Pilarska i Wiśniewska upadły na ziemię brocząc krwią. Stolarkowa oszalała nienawiścią, chwyciła za siekierę i zadała Pilarskiej szereg ran. Po dokonaniu tej zbrodni małżonkowie uciekli.

Pilarska straszliwie porąbana siekierą, zmarła, zaś Wiśniewską przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Parę zbrodniarzy aresztowano.

Tragedja rodzinna w Krakowie

W mieszkaniu p. Miroszewskiego, zam. przy ul. Rakowickiej 12 w Krakowie, rozegrała się krwawa tragedja rodzinna. Oto żona jego 30-letnia Marja Miroszewska, w zamiarze samobójczym przecięła sobie żyły u obu rąk. Ponadto zażyła dawkę trucizny. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej udało się ją uratować. Powodem rozpaczliwego kroku — niesnaski rodzinne.

Murarz krwawo pobity w Krakowie

Na stację pogotowia ratunkowego w Krakowie przywieziono wczoraj Józefa Koprowskie murarza lat 18, zam. przy ul. Miedzianej 87.

Koprowski został napadnięty w Dąbiu przez nieznanych osobników i krwawo pobity.

Lekarz pogotowia po opatrzeniu pobitego stwierdził u Koprowskiego złamanie ręki szereg obrażeń na całym ciele oraz utratę mowy.

Nabrana przez oszustów

Kurowska Marja, lat 40, zam. w Jawornikach pow. Myślenickiego przy ul. Na Zjeździe w Krakowie kupiła od nieznanych osobników pierścionek za kwotę 14 zł., który jak się okazało był bezwartościowy.

Zaginął staruszek

Z domu przy ul. Celnej 1 w Podgórzu wydalił się w dniu wczorajszym Adam Krywutt, i dotychczas nie powrócił.

Tragiczna kąpiel gimnazjalistek

Zofja Kaliniec, 14-letnia córka wójta z Demidowa, uczennica IV. kl. gimnazjum w Chodorowie odwiedziła koleżankę rówieśniczkę z tej samej klasy mieszkającą Borodczycach pow. Bóbrka. Obie gimnazjalistki poszły razem kąpać się w płynącym obok tej wsi Dniestrze. W pewnym momencie Zofja zauważyła, iż Anna tonie, rzuciła się więc jej na pomoc. Silny wir jednak obie uniósł. Mimo energicznej akcji zwłok do tąd nie wyłowiono.

Zemsta pasierba

Hołuk Maksym, lat 29, ze wsi Ostrówek na Wołyniu żył od dawna w niezgodzie ze swą macochą, 50-letnią Natalją oraz z jej 10-letnim synem Piotrem. W czasie ostrej sprzeczki doprowadzony do wściekłości rzucił się Hołuk na wymienionych z siekierą, raniąc ich ciężko w głowę i zadając kilka cięć na całem ciele. Po dokonanym czynie usiłował popełnić samobójstwo, rzucając się z wysokiego drzewa. Doznał jednak tylko ogólnego wstrząsu i pęknięcia kręgosłupa.

Komisarz Kasy Chorych oskarżony o nadużycia

W Pułtusku wykryto poważne nadużycia w Kasie Chorych pow. pułtuskiego. Nadużyć tych dopuszczał się urzędnik Edward Brzenkowski. W związku z temi nadużyciami natrafiono na inne nadużycie, których sprawcą był komisarz Kasy Chorych Ajnenkiel. Komisarza Kasy Chorych i urzędnika zawieszono w czynnościach i postawiono w stan oskarżenia.

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych na nazwisko Adolf Rosenstrauch Kraków.

REPERTUAR KIN

Adria: „Kapitan Walhan"
Apollo: „Smiech w piekle"
Atlantic: „Bracia Karamazow"
Bagatela: „Kobieto nie grzesz"
Promień: „Taka słodka dziewczyna"
Słońce: „Miljon"
Sztuka „Colin i Kelly w tarapatach"
Świt: „Cud wilków"
Uciecha: „Dlaczego zgrzeszyłam"
Wanda: „Tajemnica zamku Porlash"

RADJO

Czwartek 27 lipca 1933

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty gram., 12.25 Transm. z Warsz., 12.55 Dziennik południowy z Warsz., 13.00 Płyty gram., 15.25 Komunikat gospodarczy, 16.00 Transm. za Lwowa, 16.30 Recital śpiewawczy z Warsz., 17.00 Transm. z Warsz., 17.15 Koncert popularny z Ciechocinka, 18.15 Transm. z Warszawy, 18.45 „Skrzynka pocztowa", 19.20 Rozmaitości, komunikaty, 19.40 Feljeton z Warsz., 20.00 Transm. z Warsz., 21.00 Wiadomości bież., 22.00 Muzyka z rest. „Pavillon" w Krakowie, 22.25 Wiadomości sport., 22.35 Kom. meteor., 22.40 Muzyka z rest. „Pavillon", 23.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie: Rynek Gł. 22 pod „Koroną" Floriańska 15 pod „Gwiazdą" Karmelicka 23 pod „Opatrznością" 29 Listopada 5 Warszawska Dietla 76 pod „Aniołem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu: Rynak Podg. 9 „pod Koroną".

Strajk malarzy w Krakowie

Onegdaj rano wybuchł w Krakowie ponowny strajk malarzy, lakierników i szklarzy. Powodem strajku jest niedotrzymywanie nmowy zbiorowej, podpisanej przez cechy majstrów w dniu 1 lipca br.

Bestjalski napad nożowniczy w Krakowie

Wczoraj w nocy przechodzący nad Wisłą Ludwik Osiliński, z zawodu drukarz, zam. przy ul. Zamojskiego 23 w Krakowie został napadnięty przez nieznanych osobników i dotkliwie pobity. Prócz szeregu urazów tłuczonych odniósł Osoliński też ranę kłutą od noża w pierś. Lekarz Pogotowia zawezwany na miejsce wypadku, po założeniu opatrunków przewiózł Osolińskiego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Bójka spedytorów w Krakowie

Na dworcu towarowym w Krakowie doszło do bójki między spedytorami. Ofiarą padł 26-letni Henryk Pfefferman, który doznał szeregu ran i został opatrzony przez pogotowie ratunkowe.

Rzeźnik krakowski oskalpował się

Na stację pogotowia ratunkowego w Krakowie przybył wczoraj Franciszek Błaszyński, masarz z jatek przy pl. Dominikańskim, który będąc w stanie pijanym, przeciął sobie skórę na głowie od czoła aż do tyłu. Udzielono mu pierwszej pomocy.

Tragiczna katastrofa motocyklowa

Z Drohobycza donoszą, że tamtejszy lekarz dentysta Salomon Szrajer, pojechał wraz z Różą Frydową motocyklem za miasto.

Na szosie nagle przyczepny kosz oderwał się. Frydowa została zabita.

Szrajer z rozpaczy zażył większej dozy arszeniku. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Wystawa prac konkursowych na gmach Muzeum Narodowego w Krakowie

Na liczne zapytania Związek Architektów Województwa Krakowskiego podaje ponownie do wiadomości, iż wystawa prac konkursowych na gmach Muzeum Narodowego w Krakowie urządzona w porozumieniu z Prezydjum miasta w sali Krakowskiego Towarzystwa Technicznego przy ul. Straszewskiego 28 II. p. trwać będzie przez okres 4-ch tygodni tj. do 20 sierpnia br. włącznie, codziennie od godz. 9-tej do 20-tej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.